

Maciej Urbanowski



„Ach – jak nam się gadało i jak nam się milczało...”
Andrzej Bobkowski – Wilhelm Mach

1.

Jednym z nieopisanych, mało znanych a zarazem intrygujących fragmentów biografii Andrzeja Bobkowskiego jest niewątpliwie przyjaźń, jaka łączyła go tuż po zakończeniu drugiej wojny z Wilhelmem Machem. Intrygująca jest i temperatura owej znajomości, i to, że trwała ona tak krótko. Bobkowski bywał przyjacielem ty-leż namiętnym, co wiernym, o czym świadczy jego korespondencja z Jerzym Giedroyciem, Jerzym Turowiczem czy Anielą Mieczysławską. W przypadku Macha nie dysponujemy niestety tego typu świadectwami – w każdym razie nie zachowały się one w spuściźnie obu pisarzy i zdani jesteśmy na relacje pośrednie, która wszakże są dosyć wymowne.

Najwięcej owych śladów przyjaźni znajdziemy w korespondencji Bobkowskiego z Jarosławem Iwaszkiewiczem. Mach należał do, jak pisze Jan Zieliński, „paryskiej konstelacji młodych literatów” skupionych wokół autora *Panien z Wilka*¹ i można podejrzewać, iż jakoś pośredniczył on w osobistym poznaniu się obu pisarzy, a na pewno też pośrednio spajał ich znajomość. Mach czytał przecież Bobkowskiemu listy od autora *Brzeziny*², obaj o nim rozmawiali³, a sam Bobkowski pisał Iwaszkiewiczowi: „Widzisz, ilekroć się spotykamy z Wilkiem, to i Ty jesteś, choć nieobecny. I na pewno Cię lubimy”⁴.

¹ J. Zieliński, *Pożegnanie Europy. Tryptyk*, w: A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę. Listy do Jarosława Iwaszkiewicza*, podał do druku i opracował J. Zieliński, Warszawa 2009, s. 11.

² A. Bobkowski, *op. cit.*, s. 76.

³ *Ibid.*, s. 69.

⁴ *Ibid.*, s. 76.

Bobkowski znał zresztą Macha z tekstów publikowanych w „Twórczości”, gdzie – przypomnijmy – ukazywały się od 1945 roku fragmenty jego wojennych dzienników, znanych potem jako *Szkice piórkiem*. W liście z 10 października 1947 roku, odpowiadając Iwaszkiewiczowi na jakąś charakterystykę Macha, Bobkowski pisał więc:

To, co piszesz o Machu, to prawda. Znam go z „Twórczości” – „Ciemna masa tworzy w narodzie wspaniałą rezerwę życia” powiedział Rémy de Gourmont. Właśnie – i trzeba pamiętać, że tylko *une „ignorance complète”*, i bardzo wysoka wiedza potrafią być płodnymi⁵.

W tej dwuznacznej, ale przecież wyraźnej pochwale Bobkowski mógł czynić aluzję do chłopskich korzeni Macha, ale też do jego narastającego dość szybko dorobku literackiego. Składał się nań szereg interesujących recenzji krytycznych, w tym parę ogłoszonych w „Twórczości”, a także wiersze oraz utwory prozatorskie.

Przypomnijmy, że Mach przybył do Paryżu jako stypendysta rządu francuskiego w końcu 1947 roku. Już 20 stycznia 1948 roku autor *Skiców piórkiem* donosił Iwaszkiewiczowi: „widziałem się już z Wilkiem”, „gadałem z Wilkiem”, a wreszcie: „pojechałem do Wilka”⁶. Tej ostatniej wizycie poświęcił dłuższy opis, który warto tu zacytować *in extenso*:

Był z nami jakiś złób, dawny, *bywszyj* poeta, Brzdękowski czy jak mu tam, ale ponieważ, jak oni wszyscy, w ogóle nie miał pojęcia o literaturze obecnej, więc my z Wilkiem gadaliśmy, a on słuchał. Po dwóch godzinach powiedział do mnie: „A skąd pan to tak wszystko wie”, tonem „A gdzie to pan się tak tej chińszczyzny nauczył”. Zniecierpliwili mnie wysoce, więc wyszliśmy z „Deux Magots” i spławili po drodze. Wziąłem Wilka pod pachę i poszliśmy do takiej małej restauracyjki koło Luksemburgu, w której było przyjemnie, cicho i miękko, jak w safianowym puzderku. [...] Przepiliśmy na „Ty” i gadali. To wspaniała chłopak. I jak myśmy się dogadali od razu. To dziwne – tyle lat, taka rozpiętość przeżyć, warunków, wszystkiego – a tu nic; żadnej obcości, żadnego luzu, wszystko dokręcone od pierwszego słowa. Ani ja nie miałem przez chwilę uczucia, że mówię z kimś – jak to się mówi – „stamtąd”, ani chyba on, że mówi z kimś „stąd”. On czuje się świetnie. Nie ma w nim żadnych ślepych „zachwyków”, ustawia wszystko dobrze. Marzy, żeby wyrwać się ze mną na wiosnę na jakąś włóczęgę po Francji. Chciałbym mu to urządzić. Ach – jak nam się gadało i jak nam się milczało; to jeszcze ważniejsze od rozmowy. Nasza rozmowa była jak przedświąteczne trzepanie dywanów. Ino kurz leciał, kurz całych lat zdarzeń, słów, ludzi, prozy i poezji, teatru i muzyki. Po kolacji przejechaliśmy na Strasbourg-St. Denis i stamtąd na piechotę bulwami aż do „Viela”, gdzie w cichej sali grała damska muzyczka, a której Wilek powiedział, że jest jak gramofonie w dobrym stylu. Było tam drobnomieszczańsko. Siedzieliśmy do dwunastej⁷.

Opis nie tylko obszerny, ale też nastrojowy, bo też był to chyba kulminacyjny moment znajomości obu panów. Potem Bobkowski wspominał o Machu już

⁵ *Ibid.*, s. 56.

⁶ *Ibid.*, s. 66–67.

⁷ *Ibid.*, s. 68–69. Brzdękowski to oczywiście awangardowy pisarz Jan Brzdękowski.

lakonicznie, ale ciągle w tonie jak najbardziej przyjaznym. W lutym 1948 roku pisał Iwaszkiewiczowi, że „Wilek” obiecał mu przedstawić Jana Kotta, wspominał też wspólną wizytę u Jerzego Zagórskiego, a na koniec informował: „W środę był u nas na kolacji Wilek i «trzepaliśmy» do ostatniego metra”⁸. W liście z 25 lutego 1948 roku Bobkowski donosił, że wprawdzie długo się z Machem nie widział, ale dodawał: „na wiosnę chcę koniecznie Wilka wyciągnąć gdzieś na łąkę”⁹.

Łąkę nie było, bo wiosną Bobkowski był już myślami przy czerwcowej eskapadzie do Gwatemali. Mach latem 1948 roku był już w budującej socjalizm Polsce. Chyba nie utrzymywali wtedy już ze sobą kontaktów. Autor *Coco de oro* nie wspominał Macha w listach do Turowicza czy Giedroycia, nie reagował również na nieliczne o nim wzmianki, które pojawiały się w korespondencji redaktora „Kultury”. W zakończeniu listu z 23 października 1948 Giedroyc, zapewne pamiętając o relacjach łączących obu panów, notował nie bez sarkazmu: „Mach odwała pensum. Odwała w «Dzienniku Lit[erackim]» opis pociągu repatr[iacyjnego]. Koszmar”¹⁰. Pięć lat później redaktor „Kultury” pisał: „Niedawno miałem pośrednio wiadomość od Pana znajomego Macha. Zachwycał się Gombrowiczem. Widać, jak są wypożyczeni na kuchni socrealistycznej”¹¹.

Ale – powtórzmy – Bobkowski nie reagował na te wiadomości, może nawet zaczepki ze strony Giedroycia.

Ostatni, ale też obszerny i ważny bezpośredni pogłos, nawet jakby bilans, jego przyjaźni z autorem *Rdzy* znajdziemy w liście do matki z 21 marca 1949 roku. Bobkowski prosił Stanisławę Bobkowską: „Spotkaj się koniecznie z Wilhelmem M., kochanym, roślinnym chłopcem”, i dodawał:

Ciekawym, czy się domyśla, że ten Gandhi z *Pożegnania*, to trochę on. Pisząc to, często o nim myślałem. Może mu powiedzieć, że chyba jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mi się tak od razu „dojść” do kogoś, jak do niego. Po pięciu minutach zdawało mi się, że go znam lata całe. Opowie ci na pewno dużo o mnie – komplementami się nie przejmuj. Zresztą nie powie Ci ich dużo, bo on ma zawsze swój pogląd i rąbie w oczy; czym tym bardziej mnie ujął. Pewnego wielkiego człowieka, naszego wspólnego znajomego, zamroził na bryłę lodu i co gorsze, na nic się to nie przydało... [...] Jemu powiedz, że go mocno ściskam i zawsze pamiętam ostatni nasz moment w bistro na Champs Elysées, że kontakt trwa, że dwie linie pozornie rozbieżne biegną zawsze równolegle¹².

⁸ *Ibid.*, s. 73–77.

⁹ *Ibid.*, s. 81.

¹⁰ J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 45.

¹¹ *Ibid.*, s. 231.

¹² A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, red. E. Jurczyszyn, słowo wstępne W. Odojewski, Warszawa 2008, s. 26–27.

2.

Powyższe cytaty dobrze chyba opisują oczarowanie, bo tak to chyba trzeba nazwać, Bobkowskiego osobowością Macha, oczarowanie, które jeżeli wierzyć wspomnieniom, było udziałem wielu współczesnych.

Powtórzmy, że ułatwiało to oczarowanie pośrednictwo Iwaszkiewicza, ale pewnie i fakt, że Mach od 1936 roku był związany z Krakowem, gdzie studiował polonistykę, a od 1945 był sekretarzem redakcji przyjaznej Bobkowskiemu „Twórczości” Kazimierza Wyki. Swoje musiało odegrać i to, że autor *Rdzy* był dla Bobkowskiego kimś „stamtąd”, a więc z niewidzianego od ośmiu już lat kraju, poddawanego przy tym coraz silniejszemu dyktatowi komunistycznemu. Był Bobkowski antykomunistą, ale zarazem z dystansem traktował stanowisko tych emigrantów, którzy deklarowali całkowite zerwanie z krajem i z tymi, którzy pisali czy pracowali w krajowych instytucjach. W liście do Giedroycia z 22 marca 1947 roku narzekał w charakterystycznym dla siebie, dosadnym języku, że: „Coraz więcej pism, coraz więcej emigracja pisze, a w sumie to przypomina podmywanie się, zawsze wstydlive, w kąciuku”¹³. I dalej: „Żadnej polemiki z prasą krajową, żadnej chęci dyskusji – jakby w ogóle nie było Polski, ciekawej prasy krajowej, zręcznych argumentów etc. [...] Coraz częściej mam wrażenie, że to wszystko jest do d... i jeżeli się nie zacznie trochę szerzej mówić, to nastąpi rozpuszczenie się mięśni, zupełna gangrena gazowa emigracji”¹⁴.

Bobkowski był także niemal rówieśnikiem Macha. Ten ostatni, urodzony w 1917 roku¹⁵, był cztery lata młodszy od autora *Szkiców piórkim*. Z drugiej strony te lata różnicy mogły być dość istotne, w każdym razie Bobkowski musiał to tak odczuwać, skoro określał Macha mianem „chłopca”. Może tak to odczuwał i autor *Rdzy*. We wstępie do wydanych w 1954 roku *Doświadczeń i przypadków* zaliczał siebie do „średniego pokolenia”, tak je charakteryzując:

Przed rokiem 1939 uczyliśmy się jeszcze, zdawaliśmy matury, myśleliśmy dopiero o przyszłości, rozważając niepewne powołania. Wspólna nasza charakterystyka jest mierna, bez nadzwyczajności.

Nie mieliśmy ustalonej ideologii. Byliśmy wrogami faszyzmu. Sympatie nasze szły na lewo – bez zobowiązań. Kochaliśmy Majakowskiego, czytali Huxleya i „Wiadomości Literackie”. Chwaliliśmy sobie liberalizm, który nas głodził. Podobał nam się *Kordian i cham* i *Ferdynand*. Oburzała nas pałka policjanta, pobudzały do protestów i gniewu dyskrymi-

¹³ J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op. cit.*, s. 21.

¹⁴ *Ibid.*, s. 21–22.

¹⁵ Taka data pojawia się w większości dotychczasowych opracowań; z kolei rok 1916 podaje Marcin Krzeszowiec, który twierdzi, że metrykę zmienili rodzice pisarza, chcąc, aby uniknął służby wojskowej, zob. *idem*, *Wilhelm Mach 90-lecie urodzin*, www.polgej.pl (dostęp: 20.05.2014).

„Ach – jak nam się gadało i jak nam się milczało...”. Andrzej Bobkowski – Wilhelm Mach

nacje rasowe, śmieszyła sanacyjna pompa. Wyznawaliśmy Boya, „kategoryczny imperatyw” Kanta i psychologię indywidualną¹⁶.

Pod tymi słowami podpisałby się pewnie krytyczny wobec II RP i swego pokolenia Bobkowski¹⁷, choć sam Mach sygnalizował odmiennosc nieco starszych kolegów, którzy wprawdzie, jak pisał, „przewodzili naszym szkolnym latom”, ale których „rozrachunków z przeszłością” już z nimi nie dzielił¹⁸.

Istotne były inne odmiennosci biografii obu pisarzy. O chłopskim pochodzeniu Macha już wspomniałem. Dodać tu zapewne warto fakt, że Mach debiutował jeszcze w końcu lat dwudziestych, gdy Bobkowski dopiero po drugiej wojnie. Mach brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, Bobkowskiemu – nie z własnej winy – nie było dane wziąć udziału w walce zbrojnej przeciw Niemcom. Autor *Szkiców piórkem* ukończył studia inżynierskie jeszcze w roku 1938, Mach kończył polonistykę dopiero po drugiej wojnie. Tego typu różnic jest więcej.

Ale i tu od razu można zaryzykować tezę, że właśnie specyficznie doświadczona wojna była jednym z tych elementów, które mogły ułatwiać porozumienie obu pisarzy i które zapewne wracało w ich rozmowach. Mach musiał znać fragmenty okupacyjnych dzienników Bobkowskiego drukowane w „Twórczości”, a może też czytał maszynopis całości, którą miał drukować „Czytelnik”. Bobkowski nie znał powieści *Rdza*, którą Mach wyda dopiero w roku 1950, ale znał pewnie jej fragmenty z „Twórczości”.

Utworky te – myślę o *Rdzy* i *Szkicach piórkem* – reprezentowały wprawdzie odmienne konwencje prozatorskie, bo Mach stworzył powieść psychologiczną, Bobkowski dziennik intymny, ale oba oryginalnie mierzyły się z doświadczeniem niedawnej wojny. Obaj ukazywali ją jako katastrofę starego świata i wartości, które go fundowały. Opisywali ją też z perspektywy „cywilnej”, jako krytyczny sprawdzian wartości „inteligentkich”. Wojna w *Rdzy*, jak przenikliwie zauważył przed laty Aleksander Fiut, odsłania „historyczną zmienność i relatywizm tradycyjnych norm zachowań”¹⁹ i można tę uwagę odnieść do *Szkiców piórkem*, gdzie wojna, jak u Macha, jest „wielką próbą wolności”²⁰, a ostatecznie oznacza rozpad wielu inteligentkich „mitów”²¹. Stąd charakterystyczny dla Macha i Bobkowskiego

¹⁶ W. Mach, *Doświadczenia i przypadki. Opowiadania, essaye, reportaże i felietony 1945–1953*, Warszawa 1954, s. 7–8. Dodajmy, że np. Adam Włodek widział w Machu pisarza „z pogranicza dwu pokoleń”, zob. *idem*, *Wilek*, w: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz*, red. S. Frycie, Rzeszów 1968, s. 46.

¹⁷ Zob. A.S. Kowalczyk, *Bobkowski o Dwudziestoleciu 1918–1939*, w: *Andrzej Bobkowski wielokrotnie*, red. nauk. K. Ćwikliński, A.S. Kowalczyk i M. Urbanowski, Warszawa 2014.

¹⁸ W. Mach, *op. cit.*, s. 8.

¹⁹ A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, w: *idem*, *Pytanie o tożsamość*, Kraków 1995, s. 14.

²⁰ W. Mach, *Rdza*, Warszawa 1967, s. 358.

²¹ J. Poradecki, *Pisarstwo Wilhelma Macha*, Łódź 1984, s. 43. Z bogatej literatury na temat *Szkiców piórkem* zob. np.: R. Zimand, *Wojna i spokój*, w: *idem*, *Wojna i spokój. Szkice trzecie*, Londyn 1984; M. Kopczyk, *Arkadia i Apokalipsa. Refleksja nad kulturą w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*,

bohater, „inteligent w stanie oskarżenia”²², hamletyczny, romantyczny, przeciwstawiany wartościom swoiście plebejskim, a zarazem antyheroicznym. W *Rdzy* oraz w *Szkicach piórkiem* pojawiają się też ważne w twórczości obu pisarzy kompleksy „nieidentyczności”²³ i „nieuentyczności”²⁴, jako efekt wspomnianego rozpadu mitów i fundowanej na nich tożsamości narodowej. Jednym z nich jest „mit” patriotyczny, kłęska „mdłego, biało-czerwonego sentymentalizmu”, jak rzecz nazwie Andrzej z *Rdzy*²⁵, a w efekcie dążenie do przewartościowania pojęcia ojczyzny. „Wydaje się nawet przez długi czas, że pisze jakiegoś parodystycznego *Pana Tadeusza* okupacyjnego, epopeję obżarstwa, lekkoduchostwa, pychy i totumfactwa, bezwładu i upiększającej to wszystko patriotycznej legendy”²⁶. Tak przed laty pisał o *Rdzy* Tomasz Burek, ale znowu słowa te dość dobrze opisują klimat duchowy *Szkiców piórkiem*, a ściślej to, jak opisuje on okupacyjną Francję.

Nie dziwić się więc, że Bobkowskiemu dobrze się z Machem gadało i równie dobrze milczało.

3.

Z pewnością tematem Bobkowskiego i Macha musiała być też powojenna Polska i komunizm. Tak przynajmniej wynikałoby ze wspomnianego przez Bobkowskiego trochę opowiadania, a trochę eseju *Pożegnanie*²⁷. Jego główny bohater to – przypomnijmy – „trochę” Mach, „[p]isząc to, często o nim myślałem”, wyznawał matce Bobkowski.

Pożegnanie ukazało się w „Kulturze” w czerwcu 1948 roku, a więc w chwili gdy autor opuszczał Francję, a Mach szykował się do powrotu do kraju. Opowiadanie wywołało zainteresowanie, nawet pewien skandal, bo utwór – bez zgody autora – przedrukował warszawski, związany z PAX-em, tygodnik „Dziś i Jutro”, usuwając jednak kilka zdań o rosyjskich uciekinierach do strefy amerykańskiej²⁸.

Kielce–Warszawa 2003; K. Plucińska-Smorawska, *Między historią a literaturą. O „Szkicach piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego*, Warszawa 2005.

²² Zob. A. Fiut, *Dowód nietożsamości. Proza Wilhelma Macha*, Wrocław 1976, s. 85. Zob. także: J. Termer, *Wilhelm Mach*, Warszawa 1978.

²³ Zob. A. Fiut, *Dowód nietożsamości, op. cit.*; J. Wierzejska, *Poszukiwanie autentyczności w piśmarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik – cyklista – kosmopolak. O Andrzeju Bobkowskim i jego twórczości*, red. J. Klejnocki i A.S. Kowalczyk, Warszawa 2011.

²⁴ J. Poradecki, *op. cit.*, s. 74.

²⁵ W. Mach, *Rdza*, w: *idem, Doświadczenia i przypadki, op. cit.*, s. 71.

²⁶ T. Burek, *Zamiast powieści*, Warszawa 1971, s. 69.

²⁷ Esem *Pożegnanie* nazywa Tymon Terlecki, zob. T. Terlecki, *Andrzej Bobkowski*, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956–1961*, oprac. N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006, s. 14.

²⁸ „Dziś i Jutro” 1948, nr 20. Bobkowski wystosował w tej sprawie listy do redakcji „Dziś i Jutro”, zob. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op. cit.*, s. 26–27.

Utwór Bobkowskiego jest dialogiem między wspomnianym „Gandhim” a tożsamym z autorem narratorem. Rozmowa toczy się w Paryżu, trzy miesiące od chwili, gdy „Gandhi” dotarł do stolicy Francji, „po wszystkich przygodach podróży bez paszportu”²⁹. Jest więc uciekinierem z kraju, do którego decyduje się wrócić, mimo że ma dość środków na pobyt we Francji, a zawód inżyniera pozwala mu spokojnie myśleć o przyszłości.

Dialog przeradza się w *Pożegnaniu* w monolog „Gandhiego”, który tłumaczy się narratorowi z decyzji powrotu do komunistycznej Polski. Tłumaczy, a raczej w znacznej mierze oskarża: najpierw emigrację, potem Zachód. Mówi o wykorzenieniu emigracji („Jeżeli kwiaty cięte myślą, to ich sposób myślenia musi bardzo przypominać wasz” [P, s. 53]), krytycznie ocenia też poziom pism emigracyjnych. „Mam wrażenie – mówi – że jeżeli chodzi o więdnienie, to postępuje ono szybciej jednak tu, a nie tam. To sprawa gleby, mój drogi. Tam – poza pismami – dzieje się jeszcze bardzo wiele OBOK pism i to jest właśnie gleba” (P, s. 53). Gniewa go też Zachód. Twierdzi, że „[...] to, co robi się dzisiaj tu, jest przesycone kłamstwem, szablonem, strachem i obłudą” (P, s. 56) i że tak naprawdę Zachód – w przeciwieństwo do komunizmu – już jest martwy, jest bankrutem, i szyderczo porównuje Zachód do „jakiegoś uzdrowiska o łagodnym klimacie, pełnego jeszcze smaczków życia i resztek ukochanego 1900” (P, s. 60). „Tu roi się jeszcze od owoców, ale świeży sok przestał krążyć”, mówi, i dodaje sarkastycznie:

Zachód nie jest w stanie przeciwstawić tu niczego innego oprócz tradycyjnych okrzyków na cześć wolności jednostki i cywilizacji chrześcijańskiej, okrzyków i subtelnych rozumowań, które trafiają do przekonania tylko pewnych warstw społeczeństw...[...] Cały Zachód europejski znajduje się [więc] dziś w polu magnetycznym komunizmu (P, s. 58).

Rozczarowany Zachodem „Gandhi” usprawiedliwia tym samym Wschód i komunistyczną Polskę: „[...] tam dzieje się bardzo wiele, tam pomimo wszystko daje się młodemu coś” (P, s. 61), „tam wypadki pędzą” (P, s. 62). Po stronie komunizmu jest ruch, młodość, a więc życie i przyszłość.

Narrator eseju – jak wspomniałem – odgrywa rolę dość biernego słuchacza. Z rzadka wtrąca swe pytania i komentarze. Raczej obserwuje „Gandhiego” i słucha jego wywodów, niż wchodzi z nim w spór. W dużej mierze zdaje się zresztą dzielić racje „Gandhiego”, stąd jego milczenie. Dopiero pod koniec spotkania parska ze złością, a potem czuje przestrach przed spokojem, chłodem i zdecydowaniem „Gandhiego”, który zresztą na chwilę straci opanowanie, zaczyna prawie krzyczeć, a na jego czole pojawiają się krople potu. Jakby jego ciało, a więc poniekąd życie, buntowało się przeciw logice wytaczanych przezeń argumentów. Ostatecznie narrator *Pożegnania* dziękuje „Gandhiemu” za szczerość, nawet się

²⁹ A. Bobkowski, *Pożegnanie*, w: *idem, Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Paryż 1970, s. 50 (kolejne cytaty z tego utworu oznaczam skrótem P).

z nim zgadza, ale – jak mówi – „aż do tej latarni”, a więc nie do końca. Następuje tytułowe pożegnanie, które jest niemal dokładnym powtórzeniem sytuacji sprzed drugiej wojny, gdy przyjaciele spotkali się po raz ostatni.

Dramatyzmu *Pożegnaniu* nadaje to, że rozmowa toczy się między dwoma serdecznym przyjaciółmi, znajdującymi się jeszcze z czasów gimnazjalnych. Jak wspomina narrator, łączące ich wtedy więzy były wówczas tak silne, że budziły podejrzenia nauczyciela („Czy nie sądzi pani, że – hm – łączy ich ze sobą COŚ więcej, niż – hm – przyjaźń?”, pyta matkę narratora [P, s. 50]). Może nie bez przyczyny zresztą, skoro po przyjeździe do Paryża „Gandhi” oświadcza narratorowi, że „ciągle nie jest żonaty” (P, s. 51), a potem określa ich paryskie spotkania mianem „młodowego miesiąca” (s. 52). Z kolei narrator wyznaje w pewnym momencie, że patrząc na „Gandhiego”, odczuwa przyjemność, która przypomina mu zdarzenie z przeszłości:

[...] [G]dy w Gorcach, po całodziennym marszu na deszczu, kurowałem go wieczorem w schronisku na Lubaniu. Doszedł wyczerpany, z gorączką. Rozebrałem go i wycierałem grubym lnianym ręcznikiem, pojąc gorącą herbatą (P, s. 55).

Z ostatniego spotkania z „Gandhim” przed wybuchem drugiej wojny narrator pamięta również, że przy pożegnaniu „przytrzymał moją dłoń dłużej i spojrzał mi głęboko w oczy. Potem szybko pogładził mnie po głowie i odwrócił się” (P, s. 51). Ten sam czuły, niemalże miłosny gest pojawia się na końcu rozmowy paryskiej. Tym razem jednak to narrator gładzi głowę przyjaciela.

Skąd jednak to przezwisko, „Gandhi”? Jak tłumaczy narrator *Pożegnania*, powodem jest wygląd przyjaciela, którego tak nazwano w czasach gimnazjalnych z powodu jego „cienkich i długich nóg, okularów w drucianej oprawie i filozoficznego spokoju” (P, s. 50).

Tymon Terlecki pisał o „Gandhim”, iż jest „rzeczywisty czy stanowiący syntezę osób rzeczywistych”³⁰. W świetle cytowanego już listu Bobkowskiego do matki wiemy, iż pierwowzorem tej postaci był, do pewnego przynajmniej stopnia, Mach, choć trzeba dodać, że autor *Pożegnania* dał swemu bohaterowi biografię odbiegającą dość daleko od życiorysu swego paryskiego przyjaciela. Mach przybył do Paryża jak najbardziej legalnie, nie mógł też znać Bobkowskiego z czasów gimnazjalnych, nie pracował przed drugą wojną jako inspektor rolniczy na Kielecczyźnie, nie spotkał się z Bobkowskim w lutym 1939 w Krakowie, bo ten ostatni mieszkał wtedy w Warszawie. Podobnych różnic jest znacznie więcej. Dotyczą one też wyglądu „Gandhiego”, który – jak można sądzić z fotografii – nie przypomina rzeczywistego Macha, który nie nosił na przykład okularów.

³⁰ T. Terlecki, *op. cit.*, s. 14.

Niemniej wracają w *Pożegnaniu* pewne określenia, za pomocą których Bobkowski charakteryzował Macha. Narrator, mówiąc o swoich rozmowach z „Gandhim”, używa metafory „trzebania dywanów” („trzebaniliśmy zawzięcie w te osiem lat rozłąki, jak w wyciągnięty ze strychu dywan” [P, s. 52]), a więc takiej samej jak w cytowanych listach do Iwaszkiewicza. Gdy zauważa, że obserwując Paryż, „Gandhi” czynił to „[...] z wrodzonym mu spokojem, jakby roślinnie” (P, s. 53), przypomina to charakterystykę Macha jako „roślinnego chłopca” z listu do matki. Owa „roślinność” to chyba synonim delikatności, kruchości, ale też chwiejności, braku zdecydowania.

Można oczywiście zastanawiać się, na ile rozmowa z „Gandhim” odzwierciedlała rzeczywiste poglądy Macha w Paryżu na początku roku 1948 – faktem jest, że właśnie w tym roku pisarz zdecydowanie opowiedział się po stronie komunizmu i socrealizmu. Po kilku latach odbył też podróż do Indii, w czasie której odwiedził grób Gandhiego³¹. Dodajmy wreszcie i to, że w świetle wiedzy o homoseksualizmie Macha szczególnie reagujemy na te fragmenty *Pożegnania*, które podkreśla ją niemalże erotyczny charakter przyjaźni łączącej obu dyskutantów³².

Fakt, iż Bobkowski dał w *Pożegnaniu* tak wiele miejsca wypowiedziom „Gandhiego”, świadczył między innymi o tym, z jaką powagą traktował racje swego przyjaciela, ale też, jak bardzo przeżył rozstanie. Być może Bobkowski uznał też, iż ciekawsze dla czytelnika „Kultury” jest przedstawienie racji zwolennika komunizmu niż ich kompromitacja. Owe racje przypominają zresztą te, które kilka lat później analizował Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle*, co o tyle jest ciekawe, że Bobkowski był zaciekle krytykiem tej książki³³.

Brak wyraźnej polemiki ze strony narratora *Pożegnania* musiał jednak budzić nieporozumienia, a może i niepokój samego autor, skoro Bobkowski zdecydował się napisać kontynuację tego utworu, mianowicie *List*, który opublikował w numerze sierpniowo-wrześniowym „Kultury” z 1948 roku. Tu mamy już do czynienia z otwartą polemiką z poglądami „Gandhiego”, która jest zarazem rodzajem autoportretu ideowego Bobkowskiego. „[J]estem człowiekiem cywilizacji niekonformistycznej – podkreślał – człowiekiem będącym w walce z samym sobą, człowiekiem, który żadnego pewnika nie przyjmuje za prawdę, jeżeli nie odkrywa

³¹ W. Mach, *Kwiaty Delhi; Indyjska wiosna; Mówią Indie*, w: *idem, Szkice literackie*, t. 2: *W Polsce i w świecie*, Warszawa 1971, s. 59–156. „W Indiach odnalazł Mach zrealizowaną Arkadię”, zauważał Poradecki (*op. cit.*, s. 130).

³² Zob. G. Ritz, *Inexpressible desire and narrative poetic: homosexuality in Iwaszkiewicz, Breza, Mach and Gombrowicz*, w: *Gender and sexuality in ethical context*, ed. K.A. Grimstad, U. Phillips, Bergen 2005; M. Krzeszowiec, *op. cit.* Macha wzmiankuje też w swoich *Homobiografiach* Krzysztof Tomasik, zob. *idem, Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008, s. 7.

³³ Zob. K. Ćwikliński, *Polemiki traumatyczne albo o Andrzeju Bobkowskim i Czesławie Miłoszu*, w: *idem, Znani i nieobecni. Studia i szkice o Andrzeju Bobkowskim i innych pisarzach emigracyjnych*, Toruń 2011, s. 117–148.

jej bezustannie na nowo”³⁴. Chciałoby się powiedzieć: jestem człowiekiem, o i l e żadnego pewnika nie przyjmuję za prawdę i o ile jestem w walce z samym sobą.

Znamiennie więc, iż *List* zaczyna się mottem z Mallarmégo: „Ta doskonałość pewności krępuje mnie. Wszystko jest zanadto jasne” (L, s. 64). To bowiem widzi w „Gandhim” Bobkowski: nieludzką doskonałość, „zimną stal logiki” (L, s. 65) i „narcyzm myślowy” (L, s. 65). Nie widzi też możliwości porozumienia: „Dyskusja, punkt po punkcie, jest tu wykluczona” (L, s. 65). Świat, do którego powrócił „Gandhi”, kilkakrotnie określa mianem „innego”, a ta inność jest dla Bobkowskiego synonimem nie tylko obcości, ale i wspomnianej nieludzkości. Komentując fakt ocenzurowania *Pożegnania* w kraju, pisze także Bobkowski o zakłamaniu i lęku kryjącym się za taką decyzją. Widzi w tym „[...] typowy lęk termita, którego kunsztowny system stworzony jest do życia w nocnych ciemnościach; lęk przed światłem, które zabija na miejscu” (L, s. 68)³⁵. Stąd twarde konkluzje: „Akceptując twój świat, musiałbym popełnić najgorszy gatunek zabójstwa, jaki istnieje: palnąć w łeb własnej duszy” (L, s. 69).

Sprzeciw Bobkowskiego wobec „Gandhiego”, a więc i komunizmu, jak zauważał przenikliwie Terlecki, „[...] płynął z głębi instynktu, z tego źródła, którego nic nie jest wstrzymać, którego nie można zacementować, bo będzie się burzyło pod cementową pokrywą”³⁶. „Pragnąłbyś zatrzymać życie”, pisał więc Bobkowski do „Gandhiego”, gdy „jest to mrzonka, w której kryje się śmierć wszystkiego, co nazywam życiem” (L, s. 72). Ale także był to sprzeciw płynący z poczucia wspólnoty z losem Zachodu. Metaforze „uzdrowiska”, przeciwstawiał Bobkowski wizję Zachodu jako „poligonu”, na którym walczą wrogie ideologie, i bronił demokracji, nawiązując do fałszerstw wyborczych w powojennej Polsce: „tu wiele rzeczy oblicza się źle, ale głosy liczy się jeszcze uczciwie, a kartka wyborcza jest pomimo wszystko i jeszcze ciągle wyrazem pewnych przekonań” (L, s. 70). Ciekawe to, bo przecież gdzie indziej był Bobkowski zagorzałym krytykiem dekadentkiej *Europalager*.

List był więc nie tylko ciągiem dalszym *Pożegnania*, ale też jakby jego ostateczną konkluzją, potwierdzeniem zerwania między przyjaciółmi i tego, że świata „tu” i „tam” nie da się tak naprawdę już zbliżyć, bo dzieli je przepaść, różnice i kontrasty są w efekcie ważniejsze od podobieństw.

³⁴ A. Bobkowski, *List*, w: *idem, Coco de Oro, op. cit.*, s. 69 (dalej cytaty zaznaczam skrótem L).

³⁵ O charakterystycznym dla Bobkowskiego utożsamieniu totalizmu ze społecznością termi-tów, zob. J. Herlth, *Intensyfikacja vs. insektyfikacja: „Szkice piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego na tle krytyki kultury pierwszej połowy XX wieku*, w: *Andrzej Bobkowski wielokrotnie, op. cit.*

³⁶ T. Terlecki, *op. cit.*, s. 15. Nb. nieco później Terlecki tekst ten błędnie, choć znamiennie tytułuje *Listem do komunisty Gandhiego* (*ibid.*, s. 25).

4.

Czy Wilhelm Mach przeczytał *Pożegnanie* oraz *List*, nie wiemy, choć możemy z dużą dozą pewności przypuszczać, że tak się stało. W tym kontekście pewnego znaczenia nabiera kilka jego tekstów. Na przykład cytowany już wstęp do *Doświadczeń i przypadków*, gdzie Mach wspominał enigmatycznie o „wielu ciemnych, niezrozumiałych lukach w zażyłościach, przyjaźniach ze starszymi i młodszymi, z tymi, co szli prędzej, i z tym, co się zapierali piętami w ziemię – wielu załamaniach, odejściach bez widocznego (wówczas) powodu, bez pożegnania”, które w roku 1954 widział już jako „potyczki na dalekich skrzydłach jednej wielkiej batalii” o kulturę socjalistyczną, która to batalia toczy się „na wszystkich frontach życia – nie wyłączając spraw osobistych”³⁷.

Słowa te ilustrowało opowiadanie *Któraś brama*, traktujące o niespełnionej, niemożliwej, nieudanej wreszcie przyjaźni między dwoma mężczyznami, z których jeden wybrał się w „Podróż Morską Dookoła Świata”³⁸. Po wielu perypetiach spotyka się on z przyjacielem w Calais, lecz spotkanie to jest ciągiem nieporozumień i ostatecznie okazuje się wielkim rozczarowaniem. Nawet w czasie wędrówek po Paryżu, gdy narrator chce przyjacielowi zdradzić tajemnicę tytułowej Którejś Bramy, ten go nie słucha lub nie rozumie. Jak wyjaśniał sam autor opowiadania napisanego w roku 1948, *Któraś brama* „wynikła z nierozeznanych jeszcze rozterek, z rozczarowania do myślowych i uczuciowych mitów inteligenckich”³⁹. Można dopowiedzieć, że obu inteligenckich bohaterów dzieli nieprzewyciężony mur obcości, budowany z konwenansów, ale też nieczułości, a nawet niewdzięczności, które cechują zwiedzającego świat Przyjaciela. Eugenia Loch łączyła to z egzystencjalistyczną aurą utworu, w którym życie codzienne człowieka ukazane jest jako „otchłań bytu nieautentycznego, który powinien być przez niego przewyciężony”⁴⁰.

Przyjacieli być może reprezentuje jednak też „zamorskiego”, a więc oderwanego od kraju inteligenta, jak chciała część krytyki, któremu przeciwstawiony został narrator-budowniczy socjalizmu. Ciekawe – co podkreśla Krzeszowiec – że Machowi udało się w tym utworze przemycić „treści czytelne tylko dla nielicznych”⁴¹, mianowicie homoerotyczne aluzje, w których kontekście opowiadanie byłoby też historią o niemożliwej i niewyraźnej miłości między mężczyznami, ale też między kimś „stąd” i „stamtąd”.

³⁷ W. Mach, *Doświadczenia i przypadki*, op. cit., s. 8–9; wyróż. – M.U.

³⁸ *Ibid.*, s. 77.

³⁹ *Ibid.*, s. 9.

⁴⁰ E. Loch, *O opowiadaniach z lat 1945–1953*, w: *Wilhelm Mach*, op. cit., s. 105.

⁴¹ Zob. M. Krzeszowiec, op. cit.

Czy jednak historia ta była jakimś pogłosem znajomości z Bobkowskim, trudno oczywiście przesądzać⁴². W każdym razie pojawia się w niej motyw paryski i motyw jakiejś uczuciowej klęski, który odbija się echem w *Pożegnaniu*, choć list autora tego opowiadania do matki świadczy, że wciąż żywił dla Macha ciepłe uczucia.

Warto jeszcze wspomnieć o reportażu *Repatrianci*, na który zwracał już uwagę Bobkowskiego Giedroyc. Ujęty w formę dziennika podróży jest swego rodzaju antytezą pisanego nieco tylko wcześniej dziennika podróży Bobkowskiego do Gwatemali i opublikowanego w latach 1949–1950 na łamach „Tygodnika Powszechnego”. O ile dla Bobkowskiego podróż do Gwatemali była ucieczką z Europy, a poniekąd i z Polski, ucieczką dla ocalenia wartości takich jak wolność i godność jednostki, o tyle podróż Macha, będąc ucieczką z kapitalistycznej, co ważne, Europy, była zarazem powrotem do Polski, i to Polski ludowej, proletariackiej, którą symbolizowali tytułowi repatrianci. Mach stworzył reportaż-agitkę⁴³, utożsamiając się z proletariuszami, podkreślając łączący wszystkich repatriantów patriotyzm i wrogość wobec kapitalizmu. W relacjach repatriantów Paryż jawi się jako miasto, w którym: „Gnije lud roboczy w tych piwnicach, kamień dźwiga, taczki popycha, a kapitał drzwi na świat zamurował i trzyma”⁴⁴.

W zakończeniu dziennika na widok polskiego żołnierza wszyscy wybuchają entuzjazmem:

Treść przemówień klarowna: Ojczyzna wita swoje dzieci, dzieci witają macierz. Gospodarze zaspokajają wszystkie pytania, którym nie mógł sprostać żołnierz w wagonie. O pracy, O chlebie. O pełni obywatelskich praw dla robotnika. O ducha nowej, demokratycznej Polski. Serdeczne, braterskie słowa trafiają do przekonania – realna rzeczywistość potwierdza nadzieję i wiarę. Cały plac rozbrzmiewa ochoczymi brawami i okrzykami. Wszystkie twarze, ciasno wokół mównicy stłoczone, przejaśniają się w jeden wielki uśmiech⁴⁵.

Jakże inaczej kończy się dziennik podróży Bobkowskiego!

Za San Salvador gaśnie słońce, lecimy znowu w chmurach. Robi się chłodniej. Po pół godzinie zniżamy się. Już Gwatemala. Dworzec wśród rozłożystych cyprysów, trochę w stylu zakopiańskim. Chłodno, pachnie igliwem i górami. Wolno schodzę po schodkach. Sen prysnął, skończyła się bajka⁴⁶.

⁴² Ryszard Matuszewski wspomina, że w 1948 roku Mach podróżował po Francji także z J. Pu-tramentem i Z. Kałużyńskim, zob. *idem, Człowiek i pisarz ludziom przyjazny*, w: *Wilhelm Mach, op. cit.*, s. 20.

⁴³ Zob. G. Ostasz, *W kręgu poetyki i problematyki reportaży z tomu „Doświadczenia i przypadki”*, w: *Wilhelm Mach, op. cit.*, s. 131–140.

⁴⁴ W. Mach, *Doświadczenia i przypadki, op. cit.*, s. 126.

⁴⁵ *Ibid.*, s. 129–130.

⁴⁶ A. Bobkowski, *Z dziennika podróży*, w: *idem, Opowiadania i szkice*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1994, s. 183.

Tu nie ma żadnych haseł, żadnej ideologii ani też zbiorowości. Jest „ja”, jest odczuwająca wszystkimi zmysłami świat jednostka i jest wreszcie nie-bajkowa rzeczywistość.

„Potrzeba zgody osobistej z «rytmem wszechrzeczy», potrzeba identyfikacji ze Społeczeństwem, Narodem, Ideą, Sprawą jest jednym z podstawowych motywów, swoistym *spiritus movens* twórczości Macha”, pisał Jerzy Poradecki, i *Repatrianci* doskonale to ilustrowali⁴⁷. Byli potwierdzeniem, że Mach zakończył „inteligentkie porachunki” i uznał Polskę Ludową za swą ojczyznę⁴⁸. Konsekwencją były takie, pisane po 1948 roku, socrealistyczne agitki, jak *Co czytać (Opowiadanie napisane dla Kursu Instruktorów Oświatowych przy Głównej Komendzie MO)* czy gloryfikujące Związek Sowiecki *Kartki z podróży*⁴⁹.

Ciekawe jednak, że Bobkowski, pilnie przecież czytający prasę krajową, nabijający się z takich socrealistów jak Adolf Rudnicki czy Kazimierz Brandys, nie wspominał o ówczesnej twórczości Macha. Nie wymienił go nawet w głośnym pamflecie *Po trzęsieniu spodniami* z 1956 roku, mimo że autor *Rdzy* popełnił nieco wcześniej głośny pamflet *O mętnych wodach i czystym nurcie*, w którym dystansował się wobec „odwilży” i przestrzegał „dywersantów kultury, snobów, estetików, wyszukańców, dreszczykarzy, wymuskanych elegantów pseudointelektualnych, liżdyżojsów, kręcinosków, wydrwimordków, pajaców”, że „Polska Ludowa [...] da sobie jakoś radę, mimo wszystko, mimo was”⁵⁰.

Bobkowski też był zresztą nieufny wobec odwilży, ale z zupełnie innych powodów. Nie miał jakichkolwiek złudzeń, czym jest komunizm, które – jak się wydaje – do końca życia żywił Mach. Bobkowski podejrzewał jednak, iż odwilż jest podszyta kłamstwem, niepokoiła go i gwałtowność, z jaką dawni stalinowcy przemieniali się w antystalinowców, i odmawianie emigracji prawa do sądenia „niebohaterskiego kurwienia się” intelektualistów w komunistycznej Polsce. „Ponura groteska, pożar w wielkim burdelu z histerycznymi krzykami dziwek”, pisał i kpił ze „starszych i młodszych Kazików, Antonich, Jarosławów, Julianów”⁵¹. Ale, co ciekawe, nie wymieniał „Wilhelmów”. Dlaczego? Być może Mach wydał mu się kimś wówczas mniej istotnym, mniej „winnym”, zwłaszcza że nie stanął on w pierwszej linii ówczesnej „odwilży”. A może Bobkowski wciąż pamiętał o paryskim „trzepaniu dywanów” i stosował wobec niego jakąś taryfę ulgową?

⁴⁷ J. Poradecki, *Pisarstwo Wilhelma Macha*, Łódź 1984, s. 29.

⁴⁸ Zob. E. Łoch, *op. cit.*, s. 108.

⁴⁹ Zob. W. Mach, *Doświadczenia i przypadki*, *op. cit.*

⁵⁰ W. Mach, *O mętnych wodach i czystym nurcie list do przyjaciela*, „Nowa Kultura” 1955, nr 10, w: *idem, Szkice literackie*, *op. cit.*, t. 2, s. 303.

⁵¹ A. Bobkowski, *Po trzęsieniu spodniami*, „Kultura” 1956, nr 6, w: „Chamuły”, „gnidy”, „przemilczacze”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*, wybór, wstęp i oprac. D. Kozicka, Kraków 2010, s. 561–567.

5.

Bobkowski zmarł 26 czerwca 1961 w Gwatemali. Mach 2 lipca 1965 w Warszawie. Obaj w chwili śmierci mieli po czterdzieści osiem lat. Obaj pozostali pisarzami niespełnionymi, autorami jednej właściwie książki. Bobkowski dosłownie, bo do śmierci nie opublikował nic poza *Szkicami piórkiem*, Mach w tym znaczeniu, o jakim pisał Kazimierz Wyka, zauważając, że autor *Rdzy* „ogłaszał wciąż jedną i tę samą książkę, rzeszowską, prowincjonalną, związaną z krajem jego dzieciństwa i jego uczucia [...]”⁵².

Obu prozaików krytyka po latach określi też mianem outsiderów, u obu zobaczy motywy podróży i ucieczki. Bobkowski i Mach to także pisarze mniej lub bardziej „zamaskowanego autobiografizmu”⁵³, ale też na przykład wyznawcy kultu młodości. Oczywiście nie przesłania to znacznych różnic dzielących także ostatnie teksty Bobkowskiego i Macha. Pomijając kwestie ideowe, ten ostatni ewoluował w stronę jakiejś polskiej odmiany powieści autotematycznej, inspirowanej francuską *nouveau roman*, o której Bobkowski wyrażał się nieodmiennie z szyderczą kpinią. On sam czytał wówczas Conrada i pisał „pod” Conrada, który to z kolei pisarz był obcy wrażliwości Macha⁵⁴. Czy czytali jednak te swoje ostatnie teksty, znowuż trudno powiedzieć. Gdyby jednak Bobkowski przeczytał na przykład w 1956 roku *Mały traktat o wstydach*, kończący się słowami: „[...] człowiek to jednak zawsze więcej niż to, czym jest”⁵⁵, może uznałby, iż pożegnanie z roku 1948 nie było ostateczne, że porozumienie jest możliwe, bo naprawdę „dwie linie pozornie rozbieżne biegną zawsze równolegle”.

⁵² K. Wyka, *Podgora, czyli o Wilhelmie Machu*, w: *idem, Wędrując po tematach*, t. 2, Kraków 1971, s. 345.

⁵³ Określenie Tomasza Burka odnoszące się do prozy Macha, zob. I. Ligęza [T. Burek], *Porządkowanie chaosu*, „Więź” 1962, nr 3, cyt. za: J. Poradecki, *op. cit.*, s. 175.

⁵⁴ Akcentuje to np. Termer, który przeciwstawia postawę Andrzeja Osieckiego z *Rdzy* postawie tytułowego bohatera *Lorda Jima* (*idem, op. cit.* s. 83). O Bobkowskim jako „gorszym Conradzie” pisał A. Fiut, zob. *Ucieczka z Europy (O Andrzeju Bobkowskim i Witoldzie Gombrowiczu)*, w: *idem, Pytanie o tożsamość, op. cit.*, s. 29–48.

⁵⁵ W. Mach, *Mały traktat o wstydach*, w: *idem, Szkice literackie, op. cit.*, t. 2, s. 282.